

KRYTYKA
KRYTYKI I LITERATURY.

Nieznany utwór

Juliusza Słowackiego.

Z autografu poety

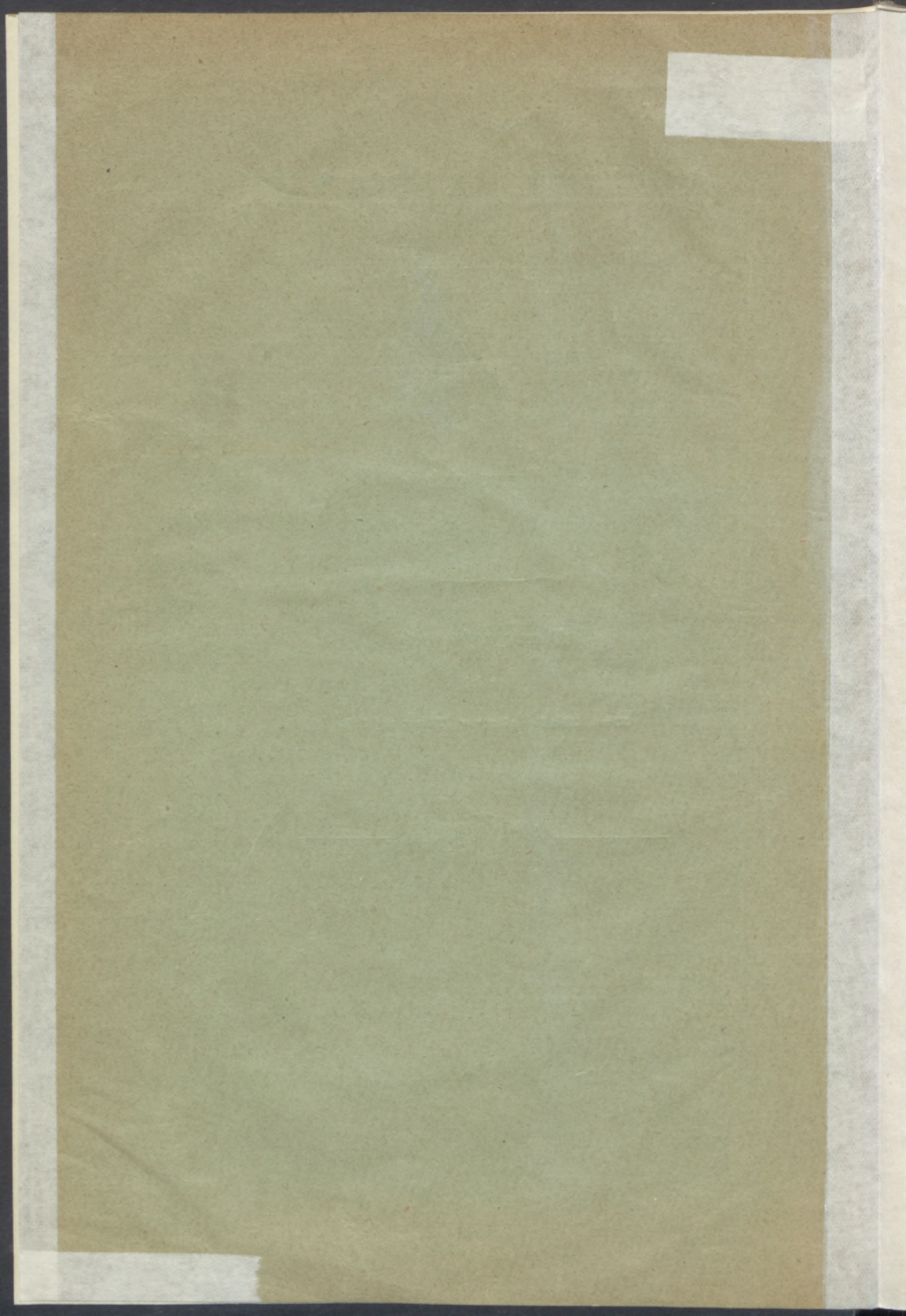
wydał

Dr. Bolesław Erzepki.

POZNAŃ.

CZCIONKAMI DRUKARNI KURYERA POZNAŃSKIEGO.

1891.



KRYTYKA
KRYTYKI I LITERATURY.



Nieznany utwór

Juliusza Słowackiego.

Z autografu poety

wydał

Dr. Bolesław Erzepki.



POZNAŃ.

CZCIONKAMI DRUKARNI KURYERA POZNAŃSKIEGO.

1891.

186 639



Słowo od wydawcy.

Utwór, który ukazuje się niniejszem na widok publiczny, o ile to stwierdzić mogliśmy, nigdzie dotąd nie był drukowany. Znaleźliśmy go w rękopisie własnym samego poety pomiędzy papierami ś. p. dr. Kazimierza Szulca, które czcigodna wdowa nieboszczyka, wraz z pozostałą po nim biblioteką, w całości ofiarowała do zbiorów naszego Towarz. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Rękopis ten składa się z trzech ćwiartek cieniutkiego listowego papieru, własnoręcznie przez poetę ponumerowanych. Tekst utworu pisany jest bardzo drobno i kończy się na zwierzchniej stronie trzeciej ćwiartki. Pod tekstem położył poeta początkowe litery swojego nazwiska: *J. S.* Na odwrotnej stronie tej trzeciej ćwiartki znajduje się ku dołowi taki ręką Słowackiego skreślony dopisek:

„Posyłam Redakcyi Orędownika niniejszy artykuł do zupełnego Jej rozrządzenia. — Umieści go, lub spali — jak zechce... Radbym tylko, żeby pośpiech mój, z jakim go pisałem — uważała za hołd — i dowód szacunku...

Juliusz Słowacki.

Paryż, d. 22 Września 1841.

Rue de la ville l'Évêque 10 (bis).“

Oprócz tego na tej samej stronie jest jeszcze drugi dopisek następujący: „*N. B.* Raczcie umieścić, że Poema p. t. *Beniowski* znajduje się do sprzedania *tylko* u Leopolda Michelsena w Lipsku.“

Była to więc rzecz, którą w formie feljetonowego artykułu Słowacki napisał dla Orędownika wychodzącego wówczas w Poznaniu pod redakcją Józefa Łukaszewicza i Antoniego Poplińskiego. Z wzmianki umieszczonej w teście artykułu tego widno, iż Redakcja Orędownika z własnego popędu udała się do poety z prośbą o współpracownictwo. Dla czego wydawcy Orędownika, otrzymawszy niebawem artykuł Słowackiego, nie umieścili go w swoim piśmie, nie trudno dzisiaj odgadnąć. Odstreńczył ich od tego, jak sądzę, uszczypliwy i szyderski ton, w jakim Słowacki dotknął literackich stósunków i niektórych działaczy krytyki i literatury w dzielnicy poznańskiej i powstrzymała zapewne obawa, ażeby nie narazić się tym, przeciwko którym, jak to poniżej wykażemy, wymierzone było ostre żądło pióra Juliusza. Życzeniu poety co do ogłoszenia notatki o poemacie Beniowski stało się zadość w numerze 51 Orędownika z dnia 19 grudnia 1841 r. (Zob. odnośny numer pomiędzy nowinami literackimi).

Artykuł Słowackiego *Krytyka krytyki i literatury* jest najpierw niezmiernie cięta i ironii pełną satyrą na krytykę dzieł poety w poznańskim Tygodniku literackim A. Wójkowskiego. Jak wiadomo ukazywały się w tem piśmie o Słowackim i jego dziełach od czasu do czasu pobieżne, dorywcze, a niekiedy wręcz niedorzeczne wzmianki i doniesienia oraz sądy wyraźną dla poety techną niechęcią. Do tej nieprzychyłnej sobie krytyki poznańskiej zwrócił się Słowacki już przedtem ze słowem jędrnej i dobitnej odprawy w apostrofie umieszczonej przy końcu artykułu, który w obronie *Nocy letniej* Z. Krasńskiego, zaczepionej również bezmyślnie w tym samym Tygodniku (nr. 14 z r. 1841) ogłosił poeta w *Trzecim Maju* (nr. z 29 kwietnia 1841), — artykułu, który redaktorowie Orędownika przedrukowali niebawem także w swoim piśmie (nr. 20 z r. 1841),

choć z opuszczeniem owego końcowego ustępu. Jeszcze dotkliwszą i niemiłosierną zgoła dla tej krytyki poznańskiej była chłosta, którą poeta dał Tygodnikowi w poemacie swoim *Beniowski*, wydanym w Paryżu, w samej połowie 1841 r. Około tego też czasu otrzymał niezawodnie Słowacki zaproszenie Orędownika do współpracownictwa. Nastęrczyła się więc teraz za pośrednictwem Orędownika najdogodniejsza sposobność skarcenia właśnie na samej widowni poznańskiej tych, którzy „ze strzelnic poznańskiego Tygodnika literackiego“, jak powiada Małeckci, rzucali na niego swoje zjadliwe pociski. Słowacki pochwycił skwapliwie tę sposobność i z pośpiechem, jak donosi redakcyi Orędownika, przygotował artykuł, w którym popłynęły znowu słowa pełne szyderstwa i gryzącej ironii na pseudokrytyków w Tygodniku Wójkowskiego.

Owym Szekspirem, który, *obleczony w ciało sławiańskie*, występuje na scenę w artykule Słowackiego, to nie kto inny, tylko sam Juliusz Słowacki. Karykaturzysta Hogart, choć *także niegdyś Anglik a dziś po polsku mówiący*, nie zdaje się nam, ażeby był ze świata polskiego wziętą postacią. Figura ta, wynikając po prostu z pomysłu poety, nie zawiera w sobie żadnej aluzji do kogośkolwiek z żyjących. Panowie Or. i Tyg. toć oczywiście redaktorowie poznańskich pism Orędownika i znieawidzonego przez poetę Tygodnika.

Omawiając w rozmowie z panem Or. poetycki talent sławiańskiego Szekspira, powtarza pan Tyg. dosłownie całe zdania z artykułów krytycznych, umieszczonych o dziełach Słowackiego nie dawno przedtem w Tygodniku. I tak słowa jego: „*Nie jest to Arcypoeta... żadnej nowej drogi nie otworzył*“, a dalej „*braknie mu siły... ani on zdolny roztrzaskać pięścią czaszkę topielicy*“ są żywcem wyjęte z artykułu I. N. Sadowskiego, ogłoszonego w nrach. 1 i 2 Ty-

godnika z r. 1839 p. t. Kilka słów o Anhelim Słowackiego.¹⁾

Nie mądra uwaga pana Tyg. o Burzy (ma tu Słowacki na myśli zapewne swoją Balladynę), że to jest utwór, „który wyszedł z głowy, a nie przeszedł przez serce,” jest znowu dosłownym cytatem zaczerpniętym ze wzmianki wydrukowanej w nrze. 20 Tygodnika z r. 1840 a donoszącej zupełnie mylnie o wyjściu nowej tragedyi Słowackiego „Beata Cenic. (?)”²⁾ Wszystkie zresztą inne frazesy pana Tyg. ściągające się do osoby słowiańskiego Szekspira, jak mianowicie *o poecie nienarodowym, o idei u wielkich poetów, o rzeczy tylko odjemnie skończonej* są żywym echem tego, co Słowacki wyczytał o sobie w poznańskim Tygodniku.

Wysmagawszy w ten sposób naczelnego winowajcę, zapragnął jednocześnie Słowacki wyszydzić i to grono poetów, którzy zasilali wówczas literaturę poznańską i mianowicie łamy Tygodnika zapełniali swoimi wierszami.

¹⁾ Podajemy tutaj w dosłownem brzmieniu odnośne ustępy z artykułu Sadowskiego: „Słowacki nie jest Arcy-Poeta — bo żadnej nowej nie zdziałał reformy, żadnego nowego nie rozwinął Życia...” „Nie miał on (scil. Słowacki) ani dość czułości, żeby się w każdej złotej obsłonce, w każdej trawce zakochać, z każdym przemarzłym kwiatkiem żalśnie się pieścić i co chwila leżkę nad czemsiś uronić — ani też w burzliwości mógł sprostać owej duszy kozaka-burlaka w dzikie stepy pędem wichru goniącej; — by mógł albo zimowy wierszyk wspomnieniem o minionej wiosnie umilić, albo konając kościejącą już pięścią resztę nagiej czaszki kochanki-topielicy druzgotać.”

²⁾ „Autor ten (Słowacki) posiada szczególniejszą ła-twość, w dniach kilkunastu buduje dramat, a Witwicki powiada o nim, że ledwie się tytułu jednej jego tragedyi na pamięć nauczy, to już druga wychodzi, ztąd też wszystko mu przez głowę, a nie przez serce nie przechodzi” utwory jego nie absorbują mu jak innym pi-sarzom życia.

Na wyżyny polskiego Parnassu podążała wtedy za Mickiewiczem, kusząc się o poetyckie laury, cała rzesza młodszego pokolenia poetów, z których nawet znamenitsi talentem nie łatwo wyzwolić się zdołali z niewolniczego naśladownictwa natchnionych utworów powszechnie uwielbianego mistrza. Z celniejszych przedstawicieli tego właśnie grona drugo- i trzeciorzędnych wierszopisów mianowicie E. Wasilewski i Fr. Żygliński znajdowali dla młodzieńczych wylewów swej duszy w poznańskim Tygodniku wygodne i szerokie ujście. Nie jeden z utworów tych poetów, drukowanych wówczas w Tygodniku, nosi wyraźne ślady wpływu muzy Mickiewicza, jak n. p. *Improwizacya Warjata E. Wasilewskiego* (nr. 16 Tygodnika z r. 1840), jakieś *mixtum compositum* z *improvizacyi Konrada* i *Ody do młodości*. Napisy tych wierszy w Tygodniku przypominają też żywcem tytuły, które pan Or. z przekąsem wymienia na końcu artykułu Słowackiego.

Owoż w tę to poezją i w takich właśnie poetów-naśladowców godzi przedewszystkiem szydercze słowo Juliusza. Czcze i nedorzeczne deklamacye, któremi przed Szekspirem popisuje się jeden z arcypoetów pana Tyg. — figura niezmiernie ckliwa i arcykomiczna — są najzjadliwszą krytyką tych protegowanych w Tygodniku poznańskim adeptów Apolina i zamykają w sobie aż nadto wymowne potępienie ich, jak powiada Szekspir, *próżnych i dźwięcznych wierszy*.

Ale nie dość na tem! Rzucając gromy potępienia na szkołę, uderza Słowacki w tym rytmicznym popisie napuszonego arcypoety zarazem i na mistrza szkoły, na samego Adama, dla którego właśnie wtedy największą w sercu żywił nienawiść, jak świadczą o tem końcowe strofy piątej pieśni wydanego co dopiero Beniowskiego.

Już uszczypliwe wyrazy, które o autorze Farysa, kładzie Słowacki w usta panu Tyg., są dostateczną wskazówką jego otwartej zresztą zaczepki. Namiętna nienawiść do osoby Adama tak daleko uniosła Słowackiego, że do wierszy owego arcypoeety z obozu pana Tyg. nie wahał się powplatać bądź to całych zdań, bądź luźnych frazesów, wyrwanych z różnych utworów Mickiewicza, czem oczywiście w najdotkliwszy sposób zamierzył dokuczyć autorskiej ambicyi swojego antagonisty.

Ale zobaczymy, jakie to zdania i frazesy Mickiewiczowskie poszły na pastwę szyderskiej igraszki Słowackiego.

Oto zaraz w jednym z początkowych wierszy:

„I swoim *spruchniałym rdzeniem*
Świeci na me ideały“

wyrażenie *spruchniałym rdzeniem* jest powtórzeniem takiego samego frazesu, wypowiedzianego przez usta pustelnika w czwartej części Dziadów (wyd. większe paryżkie 1860, str. 106):

„Błyszczą one (scil. płomienie) jak rdzeni spróchniałej świeatka“...

Wiersz u Słowackiego:

„*Ja co sercem patrzę w serce!*“

jest najoczywistszą aluzją do końcowych słów w wierszu Mickiewicza zatytułowanym *Romantyczność*:

„*Miej serce i patrzaj w serce!*“

Frazes arcypoeety w artykule Słowackiego: „Szalony, bo od *kolebki* musiał *walczyć z hydrą* przesądów“ — odnosi się niewąznicznie do wiersza w *Odzie do młodości*:

„*Dzieckiem w kolebce* kto łeb urwał *Hydrze*“.

Słowackiego arcypoeeta deklamuje z szumnym patosem:

„*Szalony* jestem... *włós mi się jeży*...“

W czwartej części Dziadów (str. 148) mówi ksiądz do Gustawa:

„Ach włosy mi się jeżą, drżą podemną nogi.“

O parę wierszy dalej czytamy w deklamacyi arcypoety:

„Tylko mego serca kły
Zagłębiam w przesądów ciele...“

W trzeciej części Dziadów jest w śpiewie Konrada (str. 208) wiersz, w którym znajduje się to samo wyrażenie obrazowe:

„Komu tylko zapuszczę kły w duszę.“

Nareszcie wiersz arcypoety:

„Aż w słońce ducha wszystko na ziemi zestrzelę“
mieści znowu jaskrawą aluzją do wyrażenia Mickiewicza użytego w Odzie do młodości:

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!“

Czyż wobec przytoczeń powyższych nie jest aż nadto jasnym, kogo Słowacki miał zamiar tutaj zadrasnąć i czyją osobę usiłował okryć śmiesznością?

Kończymy na tem uwagi nasze, dodając jeszcze tylko, iż z artystycznej swej strony Krytyka krytyki i literatury nie ma i nie może mieć w literackiej spuściźnie Słowackiego donioślejszego znaczenia. Natomiast jest artykuł ten niezaprzeczenie ważnem źródłem dla biografów J. Słowackiego, jako ilustracja stosunku jego do dzielnicy poznańskiej w l. 1840 i 1841, a mianowicie i przedewszystkiem jako nowy i niezmiernie charakterystyczny objaw tej zacieklej nienawiści, którą pałał Słowacki ku wielkiemu współzawodnikowi swemu A. Mickiewiczowi.



Nie ruszysz się stąd, aż ci postawię
zwierciadło, w którym zobaczysz naj-
tajemniejszą głąb duszy własnej.

Hamlet.

Przyśniła mi się dziwna komedia — Podróżny krajów tych, gdzie wierzą w metempsychozę — duszy i ducha, wielki zwolennik Szekspira — zdawało mi się, że błędę w pustych Puławach, że zachodzę do odartej świątyni Sybilli, gdzie niegdyś na stole leżało pióro Tassa, a przy stole widziano trzynożny stołek śpiewaka, czyli, jak go w ojczyźnie nazywano, łabędzia Avonu. Wchodzę; wszystkie pamiątki rozleciały się jak jaskółki ze zrujnowanej świątyni, spojrziałem przez okno, błękit niebieski pełny był latających kart, które z drogich manuskryptów wydarto i rzucono na wiatr, jak nie szanowane prochy wielkich umarłych — karty te latały i wieszały się na smugłych topolach, inne aż w Wiśle tonęły, podobne płatkom śniegowym, kiedy lecą z nieba bez wiatru... Zasmucony obejrzałem się... stołek Szekspira stał w kącie, prostota zapewne jego powierzchowna, (nie miał bowiem na sobie tegoczesnej politory), prostota więc mówię obroniła go od gwałtu... Teraz przebaccie mi, bo zdawało mi się, że sam Wilijam Szekspir siedzi w pustej świątyni pamiątek, ale już nie Anglik, już obleczony w ciało sławiańskie.

Co robi biedny Szekspir zostawszy Sławianinem? nie wiem; ale gdym się zbliżył, ujrzałem, że przy nim leżał cały tom tragedyi, cały, jak dawniej, tylko po polsku napisany, i przez Szekspira a nie przez Xiędza Kiefalińskiego napisany. — Jest w nim Makbet i Hamlet i Burza i Sen nocy letniej i czarownie skreślona miłość Romea i Julii, której słowa brzmią tak smutnie jak dźwięk gitary na kanale Orfano. — Są nawet dramata historyczne z historii angielskiej wyjęte. Przejrzałem i wziąłem się za głowę... Na co to wszystko? — Wtem drzwi pustej świątyni skrzypnęły i wszedł Hogart, malarz sławny karykatur, także niegdyś Anglik a dziś po polsku mówiący... Nadstawiłem ucha, a między nimi zaczęła się następująca rozmowa.

Scena I.

Szekspir. A cóż? wynalazłeś mi jaką szopę i aktorów?

Hogart. Znalazłem i najałem już, jedną karcznię, dom zajezdny, na rozstajnych drogach stojący, w pobliżu czterech powiatowych miasteczek, kazałem wyprowadzić z niej konie i wywlec żydowskie bryki, załatać dach — ale trudno było z załataniem dachu....

Szekspir. Jak to?

Hogart. Mówię do żyda, załataj dach — a on do mnie — „a na co dach łątać, kiedy deszcz nie pada?“... a jak deszcz będzie padał, rzekłem, to cóż zrobisz? — a żyd znów na to... „kiedy deszcz pada, to jakże wtenczas dach łątać? to nie można“ i tak z logiką żyda nie mogłem walczyć żadną inną logiką... Pomimo to wszystko, teatr będzie gotowy — znalazłem czterech muzykusów, i szczęściem wszyscy czterej umieją grać starą owerturę Jana z Paryża i całe adagio z Lodoiski. Dekoracye będą bardzo podobne do moich starych angielskich płócien z napisami — *to las*

— to sala w *Elsinone*, — to balkon a to okręt. —
Co do ruchomych zaś dekoracyi, człowiek z latarnią
stanie¹⁾ za xiężyc — a chłopka z sierpem na głowie
za Dyannę... słowem nie troszcz się, jakoś to będzie...

Szekspir. Bynajmniej się o to nie troszczę...
Ale czy wiesz? Redaktorowie *Oređownika* przysłali
mi cały exemplarz *pisma* swojego, i chcą, abym
kiedy nie kiedy pisywał artykuły...

Hogart. Do *Oređownika*... czy ciebie znają
w *Oređowniku*?

Szekspir. Przekonywam się teraz, że znają.

Hogart. To trzeba, ażebyś się z niemi zapoznał...

Szekspir. Grzeczność wymaga...

Hogart. Chodźmy więc do redakcyi — ja zaś
wezmę ołówek i na paznokciach u lewej ręki będę
rysował twarz²⁾ oryginalniejsze od innych... zapewne
w redakcyi spotkamy wielu literatów i współzawo-
dników... Wiesz, że mam zwyczaj na paznokciach
rysować wszystkie żywe karykatury, czy to na rynku,
czy na ulicach napotykanę, potem, wróciwszy do domu,
twarze te przenoszę na papier lub na płótno, i to jest
cała tajemnica mojej sławy i wziętości...

Szekspir. Rysuj wszystkich prócz *Oređownika*,
bo tego nie chciałbym wcale obrazić.

(wychodzą.)

Scena II.

Bióro Redakcyi.

Pan Or. Pan Tyg.

Pan Or. Scyssya, która zaszła między nami, nie
powinna bynajmniej przeszkadzać w naszych szlache-

¹⁾ Pierwotnie miał rkp. „będzie reprezentował“, co je-
dnak przekreślono.

²⁾ Przed wyrazem *twarz*e przekreślono „sobie ich“.

tnych zamiarach, pracujmy oba dla dobra¹⁾ literatury; a spodziewam się, że kiedyś wszystko to nie będzie straconem. Ale podobno interesa wasze źle stoją?

Pan Tyg. Przeciwnie! -- Teki mamy pełne, tak pełne, że dopiero w rok możemy o piśmie jakim, dziś wydrukowanym wspomnieć... Teki pełne i rzeską napelnione prozą. — A co poezyi!...

Pan Or. Hum! —

Pan Tyg. Młodość nasza ognista wryta jest poezją, płomiennie, ognicie, na kartach pisma naszego... w poezyi ulatniają się idee i przechodzą w świat rzeczywisty.

Pan Or. Przepraszam. Ktoś stuka — mów tym czasem...

(wychodzi.)

Pan Tyg. (solus) O! poezją... przychodzą mi na myśl piękne wiersze jednego Jenjalnego p. t.: *Świat zapału*... (deklamuje)

Kiedy ja w młodzieńczej dumie
Nad gwiazdy myślą ulatam,
Nikt mych rymów nie rozumie,
A ja w wielkomyślnej dumie
Z Anioły tylko się bratam.
Świat pojęcia, świat zapału,
Ogień myśli, dumy, szału,
Ten mię wznosi po nad płazy,
Co tu w bagnie skrzeczą nisko...
Lecz nie wystarczą wyrazy
Na mej idei zjawisko.
Błyskawic, ognia potrzeba!
Drugiej duszy! serca! nieba!
Aniołów!...

Dalej nie pamiętam... piękny to kawałek liry-czny! A drugi także dziesięcio-zgłoskowemi wierszami... zaraz przypomnę...

¹⁾ Pierwotnie było „nad dobrem“.

(dekluuje)

Myśli mej oczy zawsze wysoko!
A serca oczy zawsze głęboko!

Cudowne!...

Myśli mej oczy zawsze wysoko!
A serca oczy zawsze głęboko!
Świata mojego ideał złoty,
Owiany tęczą cichą tęsknoty
I nakarmiony płomieniem szału...
Gdzie świat się kończy, gdzie ludzi nie ma,
On tam ulata skrzydłem zapału!
On tam...

Nie pamiętam dalej — szkoda! — potem kwiaty
zaczynają gadać do siebie... róża mówi do wie-
tryku...

Rozwiń mię! rozwiń! — ja także czuję,
Ja także myślą chcę lepszych światów,
Ja chcę piękniejszych zorzy bławatów.
Mnie także oddech światowy truje,
Mnie także zapał trawi...

Trawi... nie pamiętam dalej... trawi... Nie,
nie przypomnę sobie...

(Pan Or. wprowadza Szekspira i Hogarta.)

Pan Or. Prezentuję Panu nowego naszego
wieszca, Pana Szekspira, a to pan Hogart, rysownik.

Pan Tyg. (do Szeksp.) Ha! pan Szekspir... czy-
tałem Pana dramatyczne utwory... czytałem... olbrzy-
mi talent!

Pan Or. Pismo nasze tak jest szczęśliwe, że
go dziś liczy i posiada w gronie współpracowników.

Pan Tyg. (na stronie) Nie wielka dla nas
szkoda... poeta nienarodowy.

Pan Or. (do Szeksp.) Spodziewamy się nowego
Artykuliku.

Szekspir. Artykuliku?

Pan Or. Duch naszego pisma zapewne nie będzie przeszkodą? pole zaś zostawiamy szerokie. O czemkolwiek pan napiszesz, będziemy radzi... byle rzecz narodowa...

Szekspir (do Hogarta, który na paznokciu rysuje.)
Co ty rysujesz?

Hogart. Twoją twarz, bo prawdziwie że teraz jest¹⁾ dziwnie oryginalna.

Szekspir. Panowie, przyszedłem wam podziękować za ofiarowany mi przez was exemplarz pisma waszego... Szanuję waszą pracę... wiele w tem piśmie jest pięknych rzeczy... a nad wszystko położę Afforyzmy nowego naszego filozofa Pana Trentowskiego, pełne poezyi i energii — Gdybym je był przed tem czytał, nie odmalowałbym w Tymonie Ateńskim filozofa tak złemi kolorami, z takim psem gniewem na ludzi. Co do mnie, do pism czasowych nigdy nie piszę... i nawet nie pojmuję jak inni ludzie pisać mogą... Aby pisać trzeba mieć coś pięknego przed oczyma imaginacyi — rzecz rozwidniającą się stopniami, obszerną jak świat, pełną ruchu i życia...

Pan Tyg. Idei...

Szekspir. Idei?... ja nie wiem... ale ja bez żadnej idei piszę... Rzecz stworzoną nazywam pomysłem... z pomysłu wynikają naturalnie figury i charaktery — charaktery znów oddziałują na pomysł... jest zaś jakieś monotonne usposobienie duszy, która to wszystko harmonizuje i jedną barwą oblewa... tak naprzykład, że po napisaniu (ale po napisaniu, powiadam, nie przed) dziwię się sam kolorytowi, który moje dzieła jedno od drugiego rozróżnia — a wytlómaczyć tego inaczej nie mogę, jak powiedziawszy wam, że mi się mój *Sen nocy letniej* wydaje błękitnym i xiężycowym... a n. p. *Makbet* szarym i czerwonym obrazem.

¹⁾ Po wyrazie jest przekreślono „do malowania“.

Pan Tyg. Wpływ duszy poetycznej... wpływ ja poetycznego na świat zewnętrzny...

Szekspir. Jakto wpływ mego Ja?

Pan Tyg. Pan byłeś krwawy w duszy swojej pisząc Makbeta i krwawość ta, przerażenie pańskie rozlało się na karty... a przeciwnie melancholizna duszy piosenka wtórowała stworzeniu *nocy letniej*, stąd podmiot czyli...

Pan Or. Daj pokój... widać, że nie lubi tego słowa *podmiot*, bo się zmarszczył, jak gdyby go igłą ukłuto.

Pan Tyg. Pozwól mi skończyć... jemu właśnie brakuje nieraz uczucia... Nie jest to Arcypoeta... żadnej nowej drogi nie otworzył — Marlow — i dziesięciu innych pisali przed nim dziesięciozgłoskowym wierszem tragedye... braknie mu siły... ani on zdolny roztrzaskać pięścią czaszkę topielicy, ani też ma dosyć duszy, aby się rozrzewnić z piosenką dzwoniącą nad niwami...

Pan Or. Ja mu zaś to jedno tylko zarzucę, że nie narodowy. Urodził się Słowianinem a czerpie raz gdzieś w Szkocyi — drugi raz w Danii, to znów we Włoszech, to w Cyprze... Zamiast naszą staropolską duszę malować — on wyszukuje Bóg wie czego po świecie — więc co do dzieł jego nie wiele o nich rokuje., ale feljetonista będzie tęgi... zna ludzi... (do Szekspira) Przepraszam, że rozmawiamy z sobą, nie zwracając na Niego żadnej uwagi...

Szekspir. Jestem do tego przyzwyczajony.

Pan Or. O czymże nam Pan napisze feljeton?

Szekspir. O sobie...

Pan Or. (na stronie) To trochę za śmiało powiedziane...

Pan Tyg. (na stronie) Zarozumiałość wielka. (do Szekspira) Myśmy właśnie wspomnieli o Tragedyi Makbecie w naszym piśmie... Zdaje się nam, że autor mógłby więcej miejscowego kolorytu wylać na



plótno artystyczne... Co do idei samej — zdaje się nam, i takeśmy napisali... bo wszędzie Panie jest u wielkich poetów idea... n. p. wybierzmy najmniejszą rzecz: *farysa* przez jednego z naszych Arcymistrzów napisanego... farys jest to myśl... a priori rzucająca się w świat nieznanym sobie empiryzmu, a stopniowe wymijanie... etc... lecz wróćmy do Makbeta... zdaje mi się, że Makbet wystawia *wiedzę* a jego żona jest uosobieniem *woli*... dwie te skojarzone władze... przez świat empiryzmu dążąc... do osiągnięcia ostatniego końca przeznaczeń... zakrwawić się muszą... lecz nie krwią cielesną, ale krwią ducha... Stary król Duncan, ta ugruntowana na podstawie, *jestem bo jestem* — idea, ten wiedzą i wolą skojarzoną istniejący na ziemi szczep.

Szekspir. Hogart... wstyd mię bierze, ja o tym wszystkim nie myślałem... jeżeli się przyznam do niewiadomości, wezmą mnie za ostatniego nieuka...

Pan Or. (do pana Tyg.) Widzisz, zaambarosowałeś go krytyką... on wie, że podług twego dowodzenia Banko, jako będący tylko nie przez *być*.. ale przez *będę*... nie powinien był wcale zginać...

Pan Tyg. Tak, nie powinien był zginać... Banka śmierć jest wielką wadą w Tragedyi... zakończenie zaś wadą jest także... albowiem wiemy, iż rzecz tylko odjemnie skończona, połową jest rzeczy w tej sferze, gdzie spekulacja musi całe kompletne mieć rozwiązanie. — Panie Szekspirze (uderzając go po ramieniu) więcej czucia! więcej zapału, więcej zidealizowanej natury, a staniesz w rzędzie naszych znakomitych pisarzy, z serca ci tego życzymy.

Szekspir (do Hogarta) Pokaż mi twój paznokieć...¹⁾

Hogart. A co?

Szekspir. Jak ty go zrobiłeś podobnym do żaby! dla czego?

¹⁾ Pierwotnie było w rkp. „paznokieć“.

Hogart. Mimowolne to jest podobieństwo; ale ponieważ w każdym dziele sztuki jest idea, więc i w tem jakaś idea być musi.. słuchaj — kiedy Latona niosąc na rękę dzieci swoje Appolina i Dyannę uciekała z Olimpu — wieśniacy widząc, że obarczona dziećmi Bogini, rzekę przeskoczyć usiłuje,¹⁾ jak zwykle grubijaństwem przeciwko piękności zrażeni²⁾ i niechętni, z rydlami bronili jej przejścia... wtenczas Bogini, podniósłszy oczy do nieba, modlitwą gorącą pozamieniała tych wieśniaków w żaby...

Szekspir. Do czegoż to zmierza?...

Hogart. Zdaje mi się, że twoja Matka, z tobą w pieluchach będącym, chciała przez Prosnę przeskoczyć, i dla tego ten Jegomość tak jest do żaby podobny...

Szekspir. Karykaturzysto — Arystofanem traćisz... Ten Pan ma prawo krytyki — a do mnie należy być cierpliwym...

Pan Tyg. Nie wiem, coście panowie mówili do siebie, ale o ucho moje odbiło się nieprzyjemnie wspomnienie Dyanny... Pan się nigdy nie śmiesz oddalić zupełnie od starego naśladownictwa, a rzucić się z całą miłością ducha w poezją gminną — Ariel Pana w Burzy... jest to utwór piękny — ale jakże zimny!!! jak nie sympatyzujący z człowiekiem i z naturą! utwór to, który wyszedł z głowy a nie przeszedł przez serce, nie skapał się w krwi płomienistej uczucia... to też los jego wcale nas nie obchodzi... zimni jesteśmy czytając... nie unosiemy się z kwiatów zapachem w sfery ideału, ani z rosą niebieską spadamy na kwiaty — daleko więcej wzrusza mnie utwór³⁾ rytmiczny jednego z naszych arcy poetów...

(wchodzi Poeta)

¹⁾ W rkp. pierwotnie „chciała“.

²⁾ Pierwotnie „walczący“.

³⁾ Pierwotnie „dumka“.

A ha! o wilku mowa i wilk tu.. właśnie chciałem
Panu Szekspirowi zacytować twoją poezją.¹⁾

Poeta. Myśli mej oczy zawsze wysoko!
A serca mego oczy głęboko!
Świata mojego ideał?...

Pan Tyg. Nie, o innym twoim utworze my-
ślałem w tej chwili...

Poeta. Więc zapewne o moim wierszu pod ty-
tułem Zapaleniec... co?... (do Szekspira) Czy chce Pan
mi na chwilę udzielić uwagi?...

Szekspir. Słucham...

Poeta. Często rymowałem na męskie rymy, rzecz
arcy trudna...

Ja zapaleniec!
Dajcie mi wieniec!
Mych życzeń kres,
Z kwiatów i łez...
Z rodzinnych łąk
Niech będzie kwiat....
Dajcie! mych mąk
Nie pojął świat....

Tu rytm zmienia się.... i wpadam w zapał...

Gdy myśli mojej ramieniem
Chciałbym ogarnąć świat... cały...
Świat się zajmuje płomieniem
I swoim spruchniałym rdzeniem
Świeci na me ideały...
Wtenczas! choć cierpiałem dość...
Jeszcze cierpię — o! litości!
Gdy w marach mojej miłości
Szkieletową widzę kość...
Gdy na nich ciało opadnie,
Kiedy każda z ułud zbladnie,

¹⁾ W rkp. pierwotnie „dumkę“.

Ja co sercem patrzę w serce
A czuciem do czucia lgnę...
Przeklinam uczuć morderce
Odchodzę od nich i klnę...

(wpadając w czulość)

Miłości, jak ty byłaś słodka... gdy w jutrzence
Ujrzałem po raz pierwszy twe cudne zjawisko
Jakem wyciągał me ręce
Do ciebie... już byłaś blisko...
Już...

(z gniewnym zapalem)

Wtem ludzi zimnych rój...
Złoty mój roztrzaskał świat.
Rozum ich, ten serca kat!...
Srogi czuciom wydał bój
I z krwi serca mego rad
Śmiał się!!!

(Tu poeta wyciąga ręce i ostatnie słowo powtarza z największą wzdargą...)

Śmiał się!!!

Hogart (do Szekspira) Wymalowałem go.

Szekspir. Idźmy stąd precz...

Poeta (do Pana Tyg.) Zazdrość bierze tego pseudo-poetę... Uczułem sercem teraz, co to jest prawdziwa poezya... poezya czucia... Zatrzymaj go, ja mu jeszcze powiem kawałek pod tytułem *Szalony* niech mnie lepiej pozna.

Pan Tyg. (do Szekspira) Mój przyjaciel, Jenialny, chciałby jeszcze zasięgnąć zdania Pańskiego względem jednego rytmicznego utworu p. t. *Szalony*.

Szekspir. Kto? i co? i z czego szalony?

Poeta. Szalony, bo miał serce...

Szekspir. Ah!...

Poeta. Szalony, bo go świat nie zrozumiał i osądził szaleńcem...

Szekspir. Świat?...

Poeta. Szalony, bo wszystko, cò spotkał na ziemi, nie miało czucia i wiary....

Szekspir. Rozumiem.

Poeta. Szalony, bo od kolebki musiał walczyć z hydrą przesądów....

Szekspir. Z hydrą?

Poeta. Szalony, bo idea jego szaleństwa była szerszą niż świat.... Postępuj Pan....

Szalony jestem... włos mi się jeży,
Zda się, że piorun ze mnie uderzy;
Lecz ja nie jestem szalony,
Ja nie jestem w sercu zły,
Ja nie jestem krwią czerwony (ze smutkiem)
(z zapalem) Tylko mego serca kły
Zagłębiam w przesądów ciele,
Ciało ich szarpie padalce
I do końca życia walczę,
Aż w słońce ducha wszystko na ziemi zestrzele...
Wy mówicie, że szaleniec,
Bom nie z wami w błocie żył,
Bom żył jako potępieniec
I w pamiątkach sercem rył,
Aż mi już nie stało sił....

Pan Or. (do Szekspira) Widzę, że Pana ta poezja nie zachwyca, i mnie także wcale nie bawi... ale còż robić — od rana do wieczora słuchać muszę takich wierszy... te wszystkie różnią się tylko tytułem od siebie... i tak jedno nosi nazwę *Idealów*, drugie nazywa się *Szaleńcem*; inne są *Westchnieniami do gwiazd*, albo *do kochanek* — W tece mojej mam sto *Zapałów młodości*, czterysta wierszy p. t. *Urojenie*. Inne noszą tytuł *Snów*, inne *Marzeń*. Są, które się adresują do *Przyrody*, tak tu nazwano naturę.... A wszystko to znajduje czytelników. — Wpływ to jest Niemczyzny, która także cała teraz w liryzmie kąpie się i tonie. Czasem przychodzi mi

żałować tych czasów, kiedy u nas prosto pisano ody i poemata dydaktyczne.

Szekspir. I nie wynalezionoż u was innego słowa niż poeta na tych pisarzy wierszy próżnych i dźwięcznych?

Pan Or. Mój przyjaciel (cicho) i Antagonista (głośno) Pan Tyg... nazywa ich powszechnie *Jenjalnemi piewcami przyrody.*

Szekspir. Hogart, zanotuj to na piątym paznokciu...

Hogart. Żniwo moje pełne.
(exeunt.)

J. S.



K. 1145/53

